

GAZETA 10 GRODZIENSKA

GR. No 38

WYDANIE POLUDNIOWE

Po Demkowskim - „inżynier” Staniszewski Szpieg w polskim przemyśle wojennym Aresztowanie agenta sowieckiego plk. Bogowoja

Jak już donosiliśmy wczoraj niemal jednocześnie z wykryciem działalności szpiegowskiej rozstrzeżano Piotra Demkowskiego, zlikwidowały władze bezpieczeństwa druga, bardzo rozgałęziona afera szpiegowska, kierowana przez szklanego inżyniera, Antoniego Staniszewskiego, zamieszkałego stale w Końskich, wólc. telekolejnego.

„Inżynier” Staniszewski aresztowany został w jednym z hotelów w Wilnie, a znaleziono przy nim kompletny prawie materiał, dowodzący uprawniania przez działalność szpiegowskiej na rzecz Sowietów.

Przy aresztowanym Staniszewskim znaleziono m. in. aparat fotograficzny, dostarczony mu przez poselstwo sowieckie w Warszawie.

Staniszewski pracował w wywiadzie sowieckim od szeregu lat i uważany był za wywiadowcę bardzo dobrego, dostarczającego głównie informacji z zakresu działalności i organizacji polskiego przemysłu wojennego.

Był on agentem „Pana Romana” którym okazał się atache wojskowy Sowietów w Warszawie plk. Bazyli Bogowoj.

Staniszewski z polecenia swego szefa, plk. Bogowoja, postarał się o posadę w okolicy Skarżyska i stamtąd dostarczał władomości o przemysle wojennym.

W ubiegłym roku wysłany został Staniszewski przez wywiad obcego mocarstwa do Anglii, gdzie organizować miał zamachy sabotażowe.

Po pewnym czasie powrócił Staniszewski do Polski, celem kontynuowania roboty szpiegowskiej.

Inżynierem Antoni Staniszewski nie jest, ale

zawsze podawał się za inżyniera. Znany jest on z niewyraźnej roli, jaką odegrał przed kilkoma laty w procesie o nadużycia popełnione przez Głubińskiego i Sokołowskiego.

Jednocześnie z Antonim Staniszewskim aresztowały władze bezpieczeństwa szereg innych osób z nim współdziałających.

Nazwiska tych osób są ze względu na toczące się śledztwo trzymane w tajemnicy. Staniszewski przywieziony został do Warszawy.

Śledztwo w sprawie afery szpiegowskiej Staniszewskiego prowadzi sędzia śledczy apelacyjny do spraw szczególnego znaczenia p. Teodor Witulski.

Attache wojskowy poselstwa sowieckiego w Warszawie plk. Bazyli Bogowoj odegrał, jak widzimy, poważną rolę w zorganizowaniu na terenie Polski sieci szpiegowskiej.

Dla niego pracował rozstrzelany Demkowski, jego agentem był aresztowany Staniszewski, jemu też służyli ludzie, których aresztowano równocześnie ze Staniszewskim, a nazwisk których nie wolno na razie ujawnić.

Wczoraj podaliśmy kilka informacji o Bogowoju — dziś zamieszczamy dalsze.

Pochodzi on z Ukrainy, gdzie zajmował się kowalstwem.

Tuż przed wybuchem wojny przy-

dzielony został do marynarki wojennej i pracował w warsztatach portowych w Kronsztacie, a następnie w maszynach starego krążownika „Aurora”. Znany był jako pijak i donosiciel.

Gdy wybuchła rewolucja, Bogowoj wietrząc awanturę, pierwszy opuścił okręt przytaczając się do wotulacji.

W jednej z knajp portowych zwał się zrewolwowanych marynarzy „Aurory” i przy ich pomocy opowiadał krążownik.

W 1921 r. jest jednym z organizatorów powstała przeciw bolszewickiego w Kronsztacie, zdradza jednak towarzyszy i przechodzi na stronę bolszewików, powodując skazanie kilkudziesięciu towarzyszy na śmierć.

Zdrada ta przynosi mu dowództwo pułku piechoty, następnie wysokie stanowisko w G. P. U. w Charkowie.

Nielubiany w sferach wojskowych przenoszony jest z miejsca na miejsce.

aż wreszcie przydzielony został do Warszawy, dokąd oczywiście już nie może wobec kompromitacji wrócić.

Pensje na raty Nowe zarządzenia w Niemczech

BERLIN, 21.7. Rząd Rzeszy Niemieckiej ma zamiar wydać rozporządzenie, mocą którego już od sierpnia r. b. pensje urzędników państwowych wypłacane byłyby nie jednorazowo, na początku miesiąca, lecz ratami w ciągu miesiąca.

Jednocześnie ma ukazać się za-

radzenie, zezwalające przedsiębiorstwom prywatnym na wypłacanie oposażeń urzędników prywatnych ratami, a dla pewnej rekompensaty ukazałoby się wówczas trzecie zarządzenie — zezwalające urzędnikom na opłacanie komornego również ratami.

Samochód w rzece Śmierć 4 osób

PARYŻ, 21.7. — Ktoś niechcący wciągnął do ręki samochód prywatny, w którym znajdował się jego właściciel z żoną, córką i znajomym wpadł do nurtów rzeki Loary. Samochód runął z wysokości 12 metrów. Wszyscy pasażerowie ponieśli śmierć na miejscu.

Marsz na Sewille

SEWILLA (Hiszpania), 21.7. Przewódca syndykalistów Val-lin zebrał oddziały syndykalistów i maszeruje na Sewillę. Od działy straży cywilnej mają przeciwstawić się temu pochodowi. Wśród ludności miasta za napowwała panika.

Co się dzieje w Chinach?

PEKIN, 21.7. Został tu ogłoszony dekret o zaprowadzeniu stanu wojennego. Została wprowadzona cenzura prasy, cenzura nadchodzących dzienników zagranicznych oraz decesja zagranicznych korespondentów.

Wiceminister skarbu w Paryżu

PARYŻ, 21.7. — W dniu 20 b. m. przybył tu wiceminister skarbu p. Adam Koc.

Huragan nad Lublinem 6 zabitych -- 150 rannych -- 3 miliony strat

LUBLIN, 21.7. Ponad Lublinem i okolica przeszła w poniedziałek wieczorem gwałtowna, huraganowa burza z niebywałym w Polsce huraganem.

Szczególnie zniszczony został Lublin a zwłaszcza jego przedmieścia.

Zniszczonych jest kilkadziesiąt domów. Straty, jakie spowodował huragan w Lublinie i na przedmieściach Lublina obliczają na 3 miliony złotych.

Szczególnie silnie ulepiła przedmieście Bronowice.

zamieszkałe głównie przez robotników. W parku Bronowickim najstarsze drzewa powyrywane są z korzeniami.

Huragan zabił dwóch dorożkarzy i jednego policjanta:

jednego z dorożkarzy, Bergmana, uniósł z dorożki i wyrzucił na dach fabryczny.

Rannych jest przeszło 150 osób. Szczególnie silne spustoszenie

oibrzmi huragan porobił na przedmieściu i w małym Tatary.

Zginęło tu troje ludzi, jest także kilkunastu rannych.

Część inwentarza na folwarku padła pod gruzami walących się obór i stajen mrowanych.

Wielka stodoła napełniona słomą została uniesiona w powietrze. Rozszarpała się ona w kawałki, których części huragan zaniósł aż na dworzec kolejowy.

Natychmiast straż ogniowa i oddziały wojska zaczęły

akcje ratunkowe. Uprzątno ulice z gruzów, desek i dachów, pogotowie ratunkowe z kasą chorych, której traba po-

wietrzna wybiła wszystkie szyby, niósł pomoc rannym.

Okolice Lublina poniósł wielkie straty.

W ciągu wtorku magistrat lubelski wspólnie z władzami administracyjnymi podjęły

akcje ratunkowe, polegająca na doraźnej pomocy żywnościowej i mieszkaniowej. Kilka tysięcy osób bowiem pozostało bez dachu.

Wiceminister Pracy i Opieki Społecznej p. Tadeusz Szubartowicz wyjechał wczoraj do Lublina celem przekonania się o rozmiarach klęski.

Dziś ma głos MASZYNISTA KOLEJOWY

(str. 4-5)

Zamiast zapłaty zaległości robotnikom Kohny z „Widzewa” proszą o nadzór sądowy Po groźbach i wymuszeniach -- nowy szwindel

Do wydziału handlowego sądu okręgowego w Łodzi wpłynęło wczoraj podanie zarządu Widzewskiej Manufaktury o roztoczenie nadzoru sądowego. Do podania został dołączony bilans, zamykający się sumą 100.581.693 zł. 01 gr.

Z zasługujących na uwagę pożyczki tego bilansu należy wymienić zaległości podatkowe, na które składają się m. in. podatek dochodowy — 2.202.461 zł., podatek od kapitałów i rent — 146.801 zł. oraz podatek przemysłowy od obrotu — 1.076.797 złotych.

Poważniejsi wierzyciele poszli już na następstwa, udzielając Widzewskiej Manufakturze

30-dniowego moratorium, w którym to czasie przedstawiciele wierzycieli będą nadal badać stan finansowy fabryki.

Wierzyciele, którzy już udzielili Widzewskiej Manufakturze moratorium, projektują przedłużenie jego terminu na dalszy okres w razie za dających wyników badania stanu ksiąg.

Przy nadzorze sądowym, jak wiadomo, pierwszeństwo w spłacie długów przysługuje należnościom skarbowym.

następnie pracownikom, a później innym wierzycielom.

Prośba o nadzór sądowy jest jeszcze jednym wybiegiem Widzewskiej Manufaktury, która początkowo, powołując się na bardzo poważne długi we włoskiej firmie „Sigma”, zamierzała zamknąć swe zakłady.

wyrzucając 6.000 robotników na bruk.

Gdy Ministerstwo Przemysłu i Handlu zareagowało, nie mogąc się zgodzić, aby takie zwycięstwo przysięgli się u nas w kraju, wówczas reprezentant Widzewskiej Manufaktury postawił niesłychany warunek.

Rabunkowa gospodarka Niemiec Pożyczają na zbrojenia

BERLIN, 21.7. — Prasa ogłasza sensacyjne zestawienie sumy wypłaconych przez Niemcy odszkodowań wojennych i sumy pożyczek pobranych przez Niemcy. Z zestawienia tego wynika, że

w okresie od 1924 roku do 1929 roku wypłacili Niemcy tytułem odszkodowań wojennych 7.790 milionów marek niem., a w tymże okresie czasu zaciągnęły pożyczek — rzekomo na spłatę

Zbrodnia na weselu Gość powalony siekierą

SOSNOWIEC, 21.7. — W jednym z domów na kolonii Niemce u Karola Ormianina odbywała się uczta weselna. Nad ranem na zabawę wdarło się kilku nieproszonych gości, którzy wywołali awanturę. W czasie bójki jeden z awanturników niejaki Stanisław Zapor, uzbrojony w siekiere uderzył dwukrotnie w głowę Tadeusza Herjana, kładąc

go ośnie wymówienia robotnikom i dalej będzie prowadził fabrykę, jeżeli rząd polski da włoskiej firmie gwarancje za obligacje Widzewskiej Manufaktury. Rząd z całą stanowczością odrzucił tego rodzaju usiłowanie wymuszenia na skar-

bie państwa gwarancji. Ody cała sprawa ta została ogłoszona w prasie, Widzewska Manufaktura zaczęła wypierać się usiłowania wymuszenia na skarbie gwarancji

i po przeprowadzeniu pertraktacji z wierzycielom włoskim, mimo nieuzyskania gwarancji od rządu polskiego fabrykę uruchomiła. Jednocześnie zarząd Widzewskiej Manufaktury rozpoczął pertraktacje z Ministerstwem Skarbu co do spłaty zaległości podatkowych. Rząd przyjął propozycje fabryki rozłożenia spłaty należności podatkowych na części, pod warunkiem jednak wypłacenia przez Widzewską Manufakturę

wszystkich zaległości robotników, do czego fabryka zobowiązała się. Wobec tego dnia 20 b. m. Ministerstwo Skarbu poleciło zdjąć pieczęcie z towarów Widzewskiej Manufaktury. Miała ona część zaległości robotniczych wypłacić w poniedziałek 20 b. m., resztę zaś do środy dn. 22 b. m. włącznie. Tymczasem Widzewska Manufaktura właśnie w poniedziałek dn. 20 b. m.

poszukując nowego wylęgu niewypełnienia zobowiązań, złożyła prośbę o nadzór sądowy. Co teraz zrobi Ministerstwo?

Chłopcy różnych narodów w obozie letnim w Mszanie Dolnej

Mszanie Dolnej (koło Rąbki) po raz pierwszy obóz letni międzynarodowy, który oprócz obozowców polskich, zgromadził również chłopców innych narodowości. W obozie znajduje pomieszczenie 120 chłopców, z czego 20 miejsc przeznaczonych jest dla cudzi ziemców.

W tym czasie Niemcy nie dostaną pożyczki bo nie godzą się na warunki Francji

konferencja ma wiele przeszkód do przewyżnienia.

BERLIN, 21.7. Nadchodzące tu wiadomości z Londynu wywołują nastrój pesymistyczny. Panuje przekonanie, że fakt nieosiągnięcia w Paryżu porozumienia politycznego odbije się ujemnie na obradach konferencji. Premier angielski Mac Donald, który nie zgadza się ze wszystkimi postulatami francuskimi, uważa, że jednak

Francja musi otrzymać zapewnienia natury politycznej od Niemiec. Kanclerz Brüning jednak odmówił kategorycznie złożenia podobnych gwarancji. W tych warunkach pożyczka dla Niemiec stała się bezprzedmiotowa, ponieważ Francja nie będzie dała, a bez jej udziału pożyczka dojdź do skutku nie może.

Obrady konferencji londyńskiej wobec tych faktów przybrały zupełnie niespodziewany obrót. Podczas gdy jeszcze wczoraj uchodziło za rzecz pewną, że Niemcy uzyskają kredyt redyskontowy w wysokości 2 miliardów marek, wiadomości, jakie dziś nadeszły mówią o możliwości odroczenia konferencji aż do późnej jesieni.

Nieszczęśliwy wypadek 6 Polaków przy budowie mostu w Ameryce

Koło miasta Heidelberga w amerykańskim stanie Pensylwania prowadzone są obecnie roboty przy budowie mostu nad rzeczką Charliers. W pewnej chwili urwał się łańcuch, przytrzymujący rusznicę, na którym stali robotnicy, wsku-

tek czego wielu ludzi odniosło cięższe i cięższe rany. Wśród ciężko rannych znajduje się niestety sześć robotników Polaków. Są to St. Szarek, Józef Jagielski, oraz czterech innych, których nazwisk nie zdołano jeszcze ustalić.

Godz. 11-a nie obiecuje powodzenia w sprawach finansowych. Godziny południowe już lepiej się przedstawiają, a koło godz. 16-ej dodatnie wpływy, obiecuje zwiększona wrażliwość i zainteresowania artystyczne. Jest to odpowiedni czas do załatwienia spraw, które mają pozostać w tajemnicy.

Późne godziny wieczorne mogą natomiast przynieść kroch podrażnienia i niepokoju.

Chmurno i deszcze

W dalszym ciągu na całym obszarze kraju chmurno, miejscami opady, widać słońce na wschodzie Polski. Slabe lub umiarkowane wiatry zachodnie i południowo-zachodnie.

Okres niepogody kończy się; od 23 lipca na obszarze Polski spodziewana jest pogoda słoneczna o chłodnych nocach i słabym wzroście temperatury w ciągu dnia.

Dolar: 9,06. Bank Polski: 120,00. 5 proc. pożycz. konw.: 45,00. Rubel złoty: 4,92 i pół. Marka niem.: 209,25.

Co myślą nasi Czytelnicy o ciężkiej doli ludzi pracy Komu jest dobrze -- a komu źle?...

List urzędnika pocztowego, pogrążonego w ostatecznej rozpaczy z powodu zmniejszenia pensji i zredukowania żony, nie przestaje być punktem wyjścia w dyskusji naszych Czytelników o ciężkiej sytuacji w jakiej się znalazł świat ludzi pracujących.

Zamieszczamy dziś dalsze listy Czytelników w tej sprawie, jutro zaś powrócimy do tematu „Czy zredukować mężatki?”

Zanik poczucia obywatelskiego jest przyczyną zła

W kraju źle!... Bezrobocie wzrasta gwałtownie. Sytuacja gospodarcza Państwa co raz gorsza!... Takie zdania powtarzane są z ust do ust. Krzyski krzyski! i krzyski! — krzyża jednogłośnie wszyscy.

Nikt jednak nie chce uznać, że brak poczucia obywatelskiego i egoizm wzmagają bezrobocie i kryzys gospodarczy Państwa. Nikt nie chce zająć do swego życia i sumienia, bo wówczas powiedziałby: „musiał — moja wina!”

Narzekać na dobie obecnej na kryzys i niedzę przemienili się w jakąś

chroniczną chorobę ogółu. Czy naprawdę jest tak źle? W kraju naszym w porównaniu z innymi krajami jest stosunkowo pod względem ekonomicznym najlepiej, a istniejący i dający się odczuwać ostatnimi czasy kryzys — jest w 60 proc. zjawiskiem wewnętrznym powstającym jedynie

przez brak poczucia obywatelskiego i egoizmu.

przez dążenie do życia ponad stałą przez przepych i dogadzanie sobie w każdej galezi życia codziennego.

Zajrzyjmy do kawiarni, barów, kabaretów, teatrów, kin, widowisk, letnisk krajowych i zagranicznych, a zobaczymy, iż tam bynajmniej jakoś pustkami nie świeci.

Nedza i kryzys w rzeczywistości jest, temu zaprzeczyc nie może my, ale tam tylko, gdzie była od

przebieg powstania Polski, tam, gdzie ludzie pracują w pocie czoła zarabiają 3 — 4 złote dziennie za 10 — 12 godzin pracy, i muszą z tych groszy utrzymywać całe rodziny. Dla tych krzyski był i jest.

Kraj nasz podzielić dziś można na dwa obozy: nedza i luksus.

Z jednej strony przepych i luksusowe życie — z drugiej okropna bieda i nedza.

Dla urzędnika państwowego 8 st. st., autora „wstrząsającego listu” nie pozostaje rzeczywistość nie innego, jak tylko „odkrecony ku-

Żyjemy ponad stan... Trzeba zredukować budżety!

Pracownikom państwowym z konieczności zmniejszono zarobki. Ludzie których los uderzył po kieszeniach szukają wyjścia z rozpaczliwej sytuacji i będąc świeżo przekonani, że są najniebezpieczniejsi isfortami pod słońcem, zamysłują dezercję od życia. Zapominają jednak, że przez „odkrecenie kurka od gazu”, popchną tylko swą rodzinę w skrajną nedzę, a na barki społeczeństwa zrzucą ciężar jej utrzymania.

Tymczasem wyjęciem z sytuacji jest tylko: ograniczenie budżetu rodzinnego. Żyjemy wszyscy ponad stan i,

rek od gazu”, ale za to że szerzy panikę i podburza obywateli do sarkafu i narzekafu, wówczas gdy w pierwszym rzędzie powinien dbać o dobro Ojczyzny jako urzędnik.

Co on robił z gotówką 685 zł. miesięcznie, która pobierał przez szereg lat? Mógł wówczas zaopatrzyć się w meblowanie, odzież, pościel, bieliznę i t. d. A dziś za 313 zł. które otrzymuje, można przyzwolcie przeżyć. Tego rodzaju objawy świadczą

W obronie urzędników Głos skarbowca z Nieświeża

„Od kilku dni czytałem głosy robotników w odpowiedzi urzędników, któremu na skutek obniżki poborów, zabrakło naraz energii i chęci do życia, bo stracił wiarę w lepsze jutro.

Każdy pisze ze swego punktu widzenia, nie wnika natomiast w głębszy tego urzędnika, nie uwzględ-

o zaniku poczucia obywatelskiego i wybitnym egoizmie i są mojem zdaniem w 60 proc. powodem istniejącego kryzysu a zwłaszcza bezrobocia. U nas takich „urzędników” jest bardzo wielu, a żony ich zatrudnione są jako uprzywilejowane „maszynistki”, „sekretarki” itp. pracujące wyłącznie na perfumy, puder, szminki, jedwabie itp., odbierając posady ludziom żyjącym w niedzę... Stanisław Wiśnik z Łucka.

Ma jego potrzeb i wymagań życiowych. Każdy człowiek żyje tak, jak ma na to pozwalają środki materialne. Jeden mieszka i musi mieszkać w jednym małym pokoju z rodziną z 7 osób.

bo go nie stać na lepsze, walczy więc z trudnościami. Urzędnik natomiast zarabiający doniedawna 685 zł. musi mieć „apartamenty” 4-ro lub 5-cio pokojowe, bo jego sposób życia, jego stosunki towarzyskie tego wymagają. Nagle zmniejszenie poborów z 685 zł. na 313, czyli o 55 procent, spadło na niego nieoczekiwanie, jak grom z jasnego nieba i musiało wywołać taką depresję duchową, gdyż jego dotychczasowy tryb życia musiał ulec wielkiej zmianie, a wydatki na utrzymanie domu i rodziny dostosować do pozostałych mu 45 proc. do tychczasowych poborów. Nie byłoby w tem jeszcze nic tak tragicznego, gdyby nie

zadłużenie większości urzędników, z których każdy niemal żyje według swego zgóry ułożonego budżetu (projektu na przyszłość), dlatego też i posiada wiele zobowiązań prywatnych, zaciągniętych np. na urządzenie mieszkania, zakup bielizny, ubrania i t. p.

Teraz wobec obniżki poborów, spłacanie tych zobowiązań jest niemożliwe i jeśli urzędnik przy 685 zł. mógł spłacać swe zobowiązania nawet po 250 zł. miesięcznie, to obecnie przy 313 zł. miesięcznie tego uczynić nie może i właśnie to niemożność spłacania swych zobowiązań jest nieraz dla niego kwestją honoru, lecz zarządź temu niema możliwości, gdy budżet swój musi zredukować do 45 proc.

W podobnej sytuacji znajduje się wielu, lecz nie wszyscy okazują tak swoją bezradność i chcą położyć kres temu przez otwarcie „kurka gazowego”, gdyż

poмимо załżki poborów, nie pozbawili się życia ten, kto żył pragnie. Jedyne tylko słaby charakter, w pierwszej chwili może się zatać, każdy natomiast musi z konieczności dostosować swe wydatki do obecnych dochodów i żyć będzie, chociażby mu się nieraz przyśzło być w sprzeczności z dotychczasowymi poglądami własnymi i swoją etyką.

Stanisław Kłopotowski Urzędnik skarbowy z Nieświeża

Nieszczęsna żona oszalała na widok męża z za grobu

RADOMSKO, 21.7. — We wsi Szydłów mieszkał przed wojną niejaki Józef Bartosik, który przed odbyciem służby wojskowej rosyjskiej oszaleł się.

Nikt skończył jednak służbę wybuchła wojna i Bartosik z jednym z pierwszych transportów wojsk dostał się na front niemiecki. Wkrótce potem wzięto go do niewoli i wszelki ślad o nim zaginął. Bartosik poznał w Niemczech młodą i przystojną dziewczynę i choć miał możliwość powrotu do kraju, osiedlił się w obcym kraju.

W roku zesłany przyjaćółka jego zmarła, wobec czego Bartosik postanowił wrócić do Polski. Gdy znalazł się we wsi rodzinnej, stwierdził, że żona jego uzyskała uznanie go za zmarłego i wyszła powtórnie za mąż za Rocha Lybińskiego, majątek zaś Bartosika dostał się w ręce spadkobierców.

Na widok pierwszego męża, zranzonego dawno za zmarłego, Bartosik

kowa-Lybińska doznała tak silnego wstrząsu nerwowego, że oszalała. Nieszczęśliwą umieszczono w szpitalu dla obłąkanych, a Bartosik wszczął starania o odzyskanie majątku i sądowe przywrócenie go do życia.

Samobójstwo 81-letniej staruszki Z czekoladą wybrała się na tamten świat

W niezwykłych okolicznościach usiłowała popełnić samobójstwo przez utopienie się w jeziorze Jelenek koło Gniezna, pewna siwowa sa staruszka. Staruszka ta, dostawno ubrana w czarna suknie, przyjechała do ogrodu „Wenecji” i zakupiwszy przy bufecie tabliczkę czekolady, poprosiła o przewiezienie jej łodzią na wyspę. Gdy przewoźcy człowiek już wrócił do przystani właściciel ogrodu Berchiet, zauważył że staruszka pozostaje nie przywrócić do życia.

Staruszkę Pogotowie Ratunkowe zabrano do szpitala.

Desperatka oświadczyła, że chciała się utopić i że do kroku tego popchnęły ją stosunki rodzinne. Zdołano ustalić personalia tej staruszki. Jest nią 81-letnia Anna Gałicka, zamieszkała w Pobiedziskach.

domowników i wkrótce ruszono na pomoc staruszce.

Zastano ją już pogrążoną całkiem w wodzie i trzymającą kurczowo w garści drobne pieniądze, które otrzymała w bufecie przy zakupie czekolady jako resztę z 20-tu złotych.

Staruszkę Pogotowie Ratunkowe zabrano do szpitala.

Desperatka oświadczyła, że chciała się utopić i że do kroku tego popchnęły ją stosunki rodzinne. Zdołano ustalić personalia tej staruszki. Jest nią 81-letnia Anna Gałicka, zamieszkała w Pobiedziskach.

Jak żyje w Polsce wielki Świat Pracy?

Odpowiedzialna praca maszynisty kolejowego

Codzienna wędrówka po fabrykach, warsztatach i biurach

W wielkim taborze obsługi kolejowej zajmują jedno z najważniejszych miejsc — odpowiedzialni w pierwszej linii za życie, zdrowie i całość tysięcy powierzonych im ludzi podróżnych — maszyniści.

Maszynistów wykwalifikowanych, posiadających wszelkie niezbędne egzaminy — jest przeszło 10.000.

Zanim rozpoczniemy z nimi rozmowę, uprzątnijmy sobie raz jeszcze — że żaden może zawód, nie wymaga takiego skupienia, takiej siły nerwów, takiego wielkiego poczucia ustawicznej ogromnej odpowiedzialności — jak zawód maszynisty parowozu.

Jedną chwilą rozprzeżenia czujności i uwagi, zmeczenie lub niewyśpanie, chwilowa niedyspozycja — może być przyczyną katastrofy — a tamsamem śmierci i kalectwa setek i tysięcy pasażerów...

Po długim, męczącym, kilkuna-

Czytajcie KINO

stogodzinnym kursie, zszedł maszynista z parowozu.

Może już rozprostować znużone pozycją i długim czuwaniem mięśnie, może dać wypoczynek oczom, które przez długie godziny, wyprzedzały bieg pociągu.

Praca jednak jeszcze nie jest skończona.

Teraz trzeba napisać raporty, wykazy zużytego opalu i smarów, trzeba zdać sprawozdanie ze służby. Zajmie mu to jeszcze dwie a czasem i trzy godziny czasu.

Dopiero wtedy może odocząść. Czy ten odpoczynek jest dobrze zaśluzony — i czy ten odpoczynek daje pełnię sił do pracy, która go niedługo czeka — postuchajmy.

— Teraz trzeba się umyć i przebrać — mówi maszynista.

— Więc jedzie pan do domu?

— Nie. Teraz jechać nie mogę, bo mi się nie oplaca. Mam za dwadzieścia godzin drugi kurs a do domu cztery godziny drogi.

A tych godzin, które przejeżdża w drodze do domu, do służby mi przecież nie zalicza.

— Mają panowie jakieś miejsca wypoczynkowe?

— W każdej zajezdni (depot) mamy pokoje w których można się umyć, zjeść i przebrać. Ale co do

wypoczynku, to dużo możnaby o tem powiedzieć.

— Dlaczego?

— Maszynista musi być przy swojej pracy

trzeźwy, rzeźki i wypoczęty.

Inaczej moje własne sumienie nie pozwala mi przy regulatorze stanąć. A tymczasem wszystkim naszym miejscom odpoczynkowym

dużo brakuje i mimo wszelkich żądań i skarg, władze przeważnie nic poprawić nie chcą. Proszę pana są takie pokoje w niektórych zajezdniach, że nie mówiąc o brudnej pościeli, o hałasie jaki wynika z tego

że są umieszczone przy samych torach —

to spotyka się także robactwo.

Jakże w takich warunkach można dobrze w tych dusznych, często śmierdzących klitkach dobrze wypocząć? Ile znam wypadków, gdzie po takich

złe przespianych lub nieprzespanych godzinach

zwrac się maszynista do władzy i mówi, że jest tak roztrzęsiony i słaby nerwowo, że sumienie nie pozwala mu pociągu prowadzić.

— Cóż przełożeni?

— Ano, mówią: mus i nie ma rady. Ale jeśli by się w takim wypadku zdarzyła katastrofa, to maszynista

nie ma żadnego usprawiedliwienia.

— Ile godzin na dobę trwa służba?

— W Ameryce toczy się przed sądem sprawa pewnego obywatela, oskarżonego o tajną fabrykację alkoholu.

Po ukończeniu przewodu sądowego sędzia wraca się do ławy przysięgłych:

— Czy który z panów ma jeszcze jakie zapytanie do oskarżonego, zanim udzieli mu ostatniego słowa?

— Owszem, — odzywa się jeden z przysięgłych. Chciałbym wiedzieć, jak długo oskarżony poddawał zacier fermentacji, i ile dodawał cukru.

— Moja córka kształci się w śpiewie zagranicą.

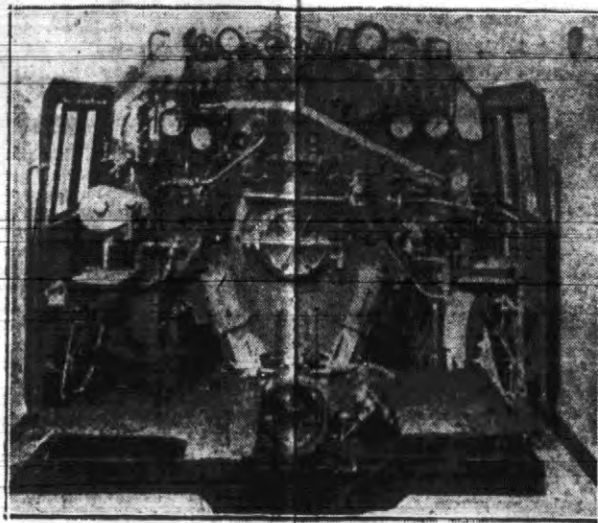
— To dowód wielkiej delikatności z jej strony.

— Mała Julcia dostała rano kłapsa od swego tatusia i jest obrażona w swej godności. Po południu, gdy tatuś wraca z biura, mała mówi z uraza:

— Matusiu, twój mąż wrócił.

— My nie mamy ośmiodziesięcioletniej. Czasem jest kurs który trwa 14-cie i 16-cie godzin. Ogółem na

miesiąc musimy wyrobić 200 godzin. A wynagrodzenie wcale tej pracy nie odpowiada.



— przed tym mechanizmem spędza dłużej godziny na czujnej służbie — maszynista...

— Za mało?

— Naturalnie. Teraz nam obcięli jak wszystkim państwowym pracownikom 15-cie procent i stołecznym — 20-cia. To też według ostatnich norm maszynista, który musi dużo egzaminów zdać nim się tego stanowiska dochrapie i ma termin chyba najdłuższy we wszystkich zawodach, bo ja na przykład

14-cie lat pomocnikiem maszynisty byłem

nim maszynista zostałem — że ten maszynista ma dziś jako kawaler

jakieś

dwieście czterdzieści złotych

z różnymi dodatkami. Na żonę i dzieci dodają po 20 zł. Jeżeli się pomyśli, że człowiek jest gościem w domu i czasem nawet tak, jak gdyby musiał dwa domu prowadzić — to przecież jest bardzo mało.

— Czy panowie nie mają dodatków do tej pensji?

— Mieliliśmy

t. zw. premie węglowe.

Za mniejsze zużycie węgla niż przepisowe, dostawaliśmy nagrodę. Dzięki temu w ciągu ostatnich lat zmniejszyły się prawie o połowę koszty paliwa. To teraz nam tak pięknie nową normę wycięli, że żaden maszynista nie tylko nie robi żadnej oszczędności, ale musi wypalić więcej i to mu na długą pisują. Przecież ostatnio szybkość pociągów nam zwiększyli a rozkła

dy i warunki jazdy pozostały niezmienione. Więc zdzieramy sobie nerwy — i jeżdżymy.

— Jakże więc panowie mieliby żądania?

— Jednym z takich niemądrych i krzywdzących przepisów, jest przepis co do używania smarów.

Smarów dają nam teraz tak mało i tak je wycięli, że wielu z nas

za własne pieniądze je kupuje, żeby do „zatarcia“ lub zepsucia części nie dopuścić. A dyrekcję to nic nie obchodzi. Oni — oszczędzają. Powtóre — chcemy

przyzwolonych i ludzkich pomieszczeń

w miejscach odpoczynkowych — nie dlatego, że jesteśmy wygodni ale dlatego że moje serce i rozumienie nie pozwala mi prowadzić pociągu z tysiącem ludzi, gdy jestem zmęczony

i źle wypoczęty. Wreszcie — i to jest najboleśniejsze dla nas — skarżymy się na marne uposażenie i ostatnie redukcje pensji.

Wiem ja, że może ktoś, kto to przeczyta powie, że są ludzie co jeszcze mniej mają — i żyją. Może. Ale nam nie wolno. Bo ja i my wszyscy musimy wciąż

brać odpowiedzialność — za ludzi których wzięliśmy.

Nietylko za siebie. I to trzeba pamiętać.

Na zakończenie tej rozmowy proszę maszynista do swojego parowozu.

— Proszę, niech pan spojrzy! Czy ja w czasie długich godzin służąc uważnie te wszystkie

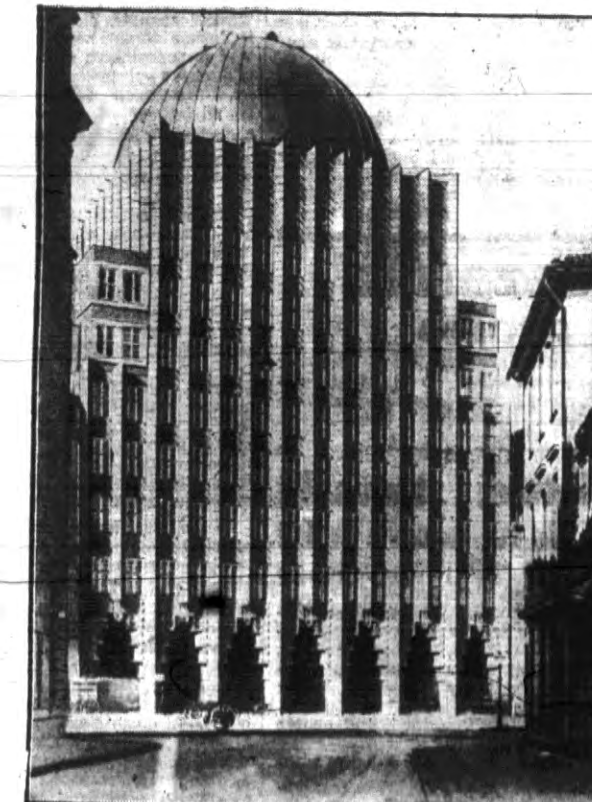
manometry, szybkościomierze, manometry ciśnieniowe i tyle innych, zważając nieustannie na semafor, na wolną drogę przed parowozem — czy mam prawo imieniu tych wszystkich których wiozę domagać się, by przynajmniej w czasie służby, moje troski życiowe były mniej-sze?..

Jak myślicie Czytelnicy? Ja odpowiem maszyniście, że uczciwa i ciężka jest jego praca a żądania najzupełniej usprawiedliwione.

CZYTAJcie 7 DNI

Panorama

Drapacz nieba w Hannowerze



W Hannowerze (Niemcy) zbudowano niedawno 14-topiętrowy gmach, na szczycie którego mieści się obserwatorium astronomiczne.

Jeden z przywódców faszystwu



General Garibaldi, potomek słynnego wodza, wygłasza głośniejszą mowę na zebraniu faszystów we Włoszech.

Gospodyni domu do spóźnionego gościa: — Spodziewam się, że pan nie jest przesądny, panie Karolu. Bo wie pan, jest pan akurat trzynasty przy stole.

Gość: — O, to nic nie szkodzi. Będę jadł za dwóch.

— Jakże mogłeś przegapić po ciąg?

— Stałem przy rampie towarowej i przypatrywałem się, jak ładowano woły.

— No, a o tobie zapomniano?

Ono: — Zbudź się nareszcie, przecież przejeżdżamy przez największą osobliwość.

On: — Ależ ja nic nie widzę!

Ona: — To jest właśnie największa osobliwość. Tunel o długości 3.000 metrów.

Ona: — W mojej krzyżówce brak mi słowa o 7-miu literach. Znaczenie tego słowa jest „szczęśliwy człowiek“.

On: — Kochanie, spróbuj „kawaler“.

Tajemnicze zniknięcie urzędnika i pieniędzy

Sekretarz gimnazjum państwowego w Łucku, p. Stanisław Soronowicz opuścił w dniu 7.7 lokal kancelarii pod pretekstem napięcia się wody sodowej i od tej chwili zniknął bez wieści. Energiczne poszukiwania zaginionego przez policję nie wydały rezultatu. W kasie zarządzanych przez p. Soronowicza

funduszy Komitetu Rodzicielskiego skonstatowano brak około 2.000 złotych. Nie jest dotychczas stwierdzono, czy zachodzi tu defraudacja, czy też nieszcześliwy wypadek. Zaginiony pozostawił w Łucku żonę i 2 córki, uczennice miejscowego gimnazjum.

Czasami krótka drzemka kosztuje 4.125 zł.

Zasłużony kupiec, Icek Lerner, wracał ze Lwowa do Zawady nocnym pociągiem na Rawę Ruska, w towarzystwie czterech innych pasażerów w przedziale III-ej klasy. Zmęczony Icek usnął, a gdy się obudził, ujrzał z przerażeniem, że ma pociąg chatą i że w kieszeni jego brak całej posiadanej gotówki.

kwocie 4.125 złotych. Icek poskarżył się konduktorowi, a ten zawiadomił władze bezpieczeństwa, które po pewnym czasie ujęły sprawców kradzieży. Byli nimi Franciszek Duro i Jan Kusak, przy których znaleziono jeszcze część ukradzionych pieniędzy.



Sekretarka ogrodu zoologicznego w Londynie, żyje w wielkiej przyjaźni z wychowankami tego ogrodu. Specjalnie jednak jest lubiana przez węże. Na zdjęciu wąż indyjski, który czuje się doskonale w tej oryginalnej pozycji. Jak widzimy, zadowolony oboje...

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia

TRIUMF FRYGI

— Wszelki duch Pana Boga chwali — zawołał „Król trefi”, zmuszając się do spokoju, a głos jego już brzmiał tak spokojnie jakgdyby przypadkowo spotkał na ulicy dawno niewidzianego znajomego.

— Wszelki duch... Czyż to pan komisarz Fryga?

— We własnej osobie. Widzę żeś mi się ucieszył lotrze...

— Bardzo... Jakże się pan komisarz czuje?

— Teraz już dobrze. Ale przyznać muszę że jeszcze nie tak dawno było znacznie gorzej.

— Rzeczywiście. Wygląda pan dosyć oryginalnie. Czy to najnowsza moda? Na kolanach spodnie podarte. Zawalany pan jest cały ziemią i wapnem. Nie mył się pan już chyba bardzo dawno, a jaki pan mizerny. Rzeczywiście jestem niepocieszony. Zadałem sobie przecież nie mało trudu, żeby pana najwygodniej umieścić.

„Król trefi” starał się zagadać detektywa, żeby zyskać na czasie i ochłoniąć zupełnie.

— Muszę przyznać że takie stanie z rekoma podniesionemi do góry jest pozycją najniewygodniejszą w świecie. Czy pan komisarz nie zgodziłby się za zmianę swego rozkazu?

Fryga roześmiał się złośliwie.

— Poważcie się tylko lotry choćby o jeden cal opuścić ręce a będzie wam jeszcze niewygodniej.

— Kanałie, myślicie że spoczywam teraz obok biednego Krygiera, którego zamordowaliście podstępnie.

— Rzeczywiście tak sądziłem — odparł „Król trefi”. Muszę przyznać że mój przyjaciel Warhaftig miał usprawiedliwione przeczucia. Szkoda. Powinienem być czekać na pana w piwnicy na dole. Wtedy ja bym miał w ręku rewolwer, a pan komisarz musiałby trzymać ręce w tej niewygodnej pozycji.

— Upewniam pana że byłbym grzeczniejszy i nie pozwoliłbym panu tak długo stać pod groźbą kuli w łeb. Poprostu ułożyłbym pana na ziemi jednym strzałem.

— Nie wątpię w to lotrze. A tymczasem jak widzisz żyję i mam zamiar żyć długo. W każdym razie dłużej niż ty, którego czeka szubienica.

— Może mi pan wierzyć panie komisarzu, że ogromnie żałuję. Nigdy nie trzeba być za wygodnym. Nie chciało mi się ziemi mieszać z cementem. Ba, gdyby zasył skamieniał mógłbyś pan i przez miesiąc kopać bez rezultatu. Na przyszły raz będą ogledniejsi. Może pan na mnie polegać.

— Stać — krzyknął groźnie detektyw widząc że „Król trefi” znów próbuje opuścić ręce i uczynił krok naprzód.

— Jeszcze jedno takie poruszenie, a strzelę b. z wahania.

— Nie jestem usposobiony do żartów a wiem dobrze co chciałbyś swoim gadulstwem osiągnąć. Nie wywiedzisz mnie w pole. Rozumiesz lotrze?

— Do diabła rozumiem aż nadto dobrze. Mówisz pan bardzo dobitnie, a masz argument tak przekonujący jak rewolwer...

— Otóż właśnie radzę nie zrezygnować z wszelkich prób zmniejszenia tej niewygodnej sytuacji...

Warhaftig — zwrócił się do byłego dyrektora — masz pan rewolwer?

— Mam nawet dwa...

Pan Izaak był zrezygnował zupełnie, — W których kieszeniach?

— Jeden w tyłnej od spodni, a drugi mały w kamizelce po lewej stronie. — Doskonale. Nachylił się pan do mnie...

— Nie rozumiem dlaczego?

— Chcę pana rozbroić. Jeżeli pan przed czasem opuści ręce strzelam w łeb bez pardonu...

Rewizja odbyła się bez najmniejszego sprzeciwu ze strony zgnębionego dyrektora.

Oba rewolwery znalazły się w rękach Frygi.

— Hola, stać — krzyknął pod adresem „Króla trefi”, który znów próbował wykonać jakiś podejrzany ruch.

— Pańskie życie wisi na włosku. Możeż pan być tego pewny.

Fryga stanął teraz za plecami obu zbrodniarzy.

Sięgnął do kieszeni a wydobywszy z niej parę kajdank podał je przez ramię Warhaftigowi.

— Znasz pan to cacko?

— Co za pytanie — zaśmiał się „Król trefi” — sądzę że zna je oddawna.

— Weź pan to — rozkazał Fryga nie zwracając uwagi na słowa „Króla trefi”. Jak widzisz kajdany są otwarte. Schylił się pan i założył je sobie na nogi...

— Tak. Dobrze. Zatrząśnij je teraz. Nie myśl tylko że mnie oszukasz. Poznam po trzasku czy są dobrze zamknięte...

— Niech mnie diabli porwą jeżeli sam sobie kajdany założę — buntował się Warhaftig.

— A jednak radzę panu być posłusznym. W przeciwnym razie dostanie pan w łeb kolbą rewolweru i sam się połatyguje. No — liczę do trzech: raz... dwa... Warhaftig pochylił się bez dalszych sprzeciwów i założył sobie stalowe obrączki.

— A teraz ręce w tył — rozkazał Fryga. Wydobył drugą parę kajdank. W przeświadczeniu kieszeniach kurtki było ich zawsze nie mniej jak cztery pary.

— Możesz mi pan nie pomagać. Założę je jedną ręką. A ty tam stój spokojnie bo cie z oczu nie spuszczam — zwrócił się do „Króla trefi”. — Tak, doskonale... Podsuń

się pan jeszcze bliżej. Dobrze. O, słyszy pan — już się zatrzasnęły.

Fryga kopnął teraz dość silnie nieszczęsnego dyrektora, który przewrócił się i leżał na podłodze jak kłoda.

Teraz Fryga przystąpił do „króla trefi”. — Stać spokojnie. Z toba lotrze nie będą robił najmniejszej ceremonii. Jeżeli nie chcesz dostać w łeb — radzę nie próbować oporu.

— Może pan komisarz być zupełnie spokojny. Nie noszę bólu głowy.

— Bardzo mnie cieszy żeś taki rozsądny. A więc słuchaj i wykonuj ściśle moje rozkazy.

Fryga trzymał już przygotowane kajdanki.

— Opuść lewą rękę w dalekim łuku ku ziemi — rozkazywał. Tak abym ją zawsze widział. Jak tylko zniknie mi z oczu chociaż na jedną sekundę — będziesz miał kulę we łbie...

— Tak — dobrze. Teraz zrobisz to samo z prawą ręką... Doskonale. Nic ci już lotrze nie pomoże... Ręce do kupy. No operacja skończona. Kajdanki zatrzasnęły się.

— Tak jest wam przecież trochę wygodniej niż trzymać ręce do góry. Ale to jeszcze nie koniec... Zdać mi się że jeszcze mi starczy obrączek na nogi. Będą może trochę ciasne ale ujdą. Zresztą to nie na długo... W więzieniu was przekują na wygodniejsze...

— No, podnieś lewą nogę... Kajdanki znów trzasnęły.

Fryga przytknął lufę rewolweru do pleców „Króla trefi”.

— Przeczuję twoje zamiary — rzekł — ale z tego nic nie będzie... Poprostu zgaduję twoje myśli... Chciałbyś mnie lotrze teraz kopnąć, gdy będę zmuszony schylić się, aby ci założyć obrączkę na drugą nogę. Nie próbuj jednak tego... Czujesz lufę na plecach? Mój palec na cynglu jest szybszy niż twoja noga... Uważaj!

— A niech cię diabli porwą — wyrwało się zbrodniarzowi. Zakładaj że te bransoletki przedzi...

— Ile rewolwerów masz przy sobie? — pytał Fryga, obszukując kieszenie „króla trefi”. Co tylko dwa?...

— Niestety nie mam tego jednego z którego mógłbym teraz zrobić użytek.

Fryga skończył rewizję. Dwa rewolwery i sztylet odłożył na bok na okno.

— O nie... proszę mnie tylko nie kopać jak męgo — przyjaciela — zaprotestował „Król trefi”.

— Za pańskim pozwoleniem usiądę na tym krzeselku... Przypuszczam, że teraz postarasz się pan o taksówkę dla nas. Nie będziemy przecież paradowali tak po mieście.

Fryga przystąpił do okna i otworzył je. Odechnął pełną piersią. Rozejrzył się. Ulica była pusta.

(Dalszy ciąg jutro).

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

Spustoszył serce młodzietkiej gospodyni i wyjechał na urlop

„Spieszę opisać Panu swoją boleść i proszę jednocześnie o zamieszczenie tego listu w naszym kochanym piśmie.

Od dwóch lat mieszkam u nas chłopek, na którego z początku nie zwracałam żadnej uwagi.

Od pewnego czasu przekonałam się, że go zaczynam kochać, jak również zdaje mi się, że on mnie lubi. Nigdy nie wyznawaliśmy sobie miłości, aż przed dwoma tygodniami, on mi mówi, że musi się wyprzedać, bo znalazł tańsze mieszkanie, a po straceniu pensji urzędniczej nie jest w stanie płacić tyle co poprzednio.

Na tę wiadomość strasznie się rozplakałam, on zaczął mnie pocieszać, żebyśmy się nie martwiła, że nie o tem, że ja go kocham i że on mnie też kocha. Chociaż się wyprzedał, nie nas nie rozłączył i dał mi słowo honoru, że się będziemy spotykały i że się pobierzemy.

Ze wszystkim się nie wyprowadził, trochę rzeczy pozostawił i pojechał na urlop do swoich rodziców.

Obiecał do mnie napisać, a jed-

nak nie napisał. A ja nie mogę ani na chwilę zapomnieć swego kochanego Adaska, którego kocham nad życie.

Piszę do Pana z prośbą o radę, co mam robić, czy napisać do niego, czy też czekać aż powróci z urlopu?

Ale jak sobie pomyśle, że on mnie nie kocha, chcę sobie życie odebrać. Jeśli tak nie jest, to czemuż nie skreśli bodaj parę słów? Zrozpaczona Irka”.

— Tak, tak, Panie Adaszu, czemu Pan nie skreśli tych paru słów, co?

Pan tam sobie leży na piasku i czatuje na słońce i ani do głowy Panu nie przyjdzie, jakie ja zmartwienie mam z Panną Irką.

Życie biedactwo choć sobie odebrać, a Pan nie. Rozumiem, że urlop, że lato, że wieśnie, ale znowu tak bardzo się Pan nie zmęczysz krótkim liścikiem. Dla nas wystarczą dwa słowa. Dajmy na to: „Kocham, Adas”.

Niech się Pan nie łudzi, że p. Irka napisze do Pana pierwsza. Ja jej na to nie pozwolę!

TRAGEDIA CZŁOWIEKA, którego nie chcą zameldować.
Zgłosił się do mnie zamieszkały w barakach na Żoliborzu p. Ryszard Raczkowski (Barak 17 m. 4). Mimo obowiązujących ustaw o meldunkach, p. Raczkowski od dwóch lat zamieszkuje bez meldunku, bo się zarząd baraków uparł i ani rusz nie chce go wpisać do ksiąg ludności.

A tymczasem policja i wojskowość atakują go ciągle, utrudniając i bez tego ciężkie życie i grożąc surową odpowiedzialnością za brak meldunku.

Pan Raczkowski próbował już rozmaitych dróg. Pisał skargi do komisariatu i do wdziału ewidencyjności ludności magistratu m. Warszaw. Wszystko napróżno. Podania opatrzone stempekami „pilne”, „załatwić natychmiast” leżą gdzieś w biurkach już od 4 miesięcy.

Czas z tem skończyć i ulegalizować jakoś miejsce zamieszkania nie szczęsnego obywatela.

Mamy nadzieję, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wezwie w tę sprawę i przez podległe organy przełamie jakoś upór kierownictwa baraków.

Wogóle w tych barakach na Żoliborzu coś niedobrze się dzieje. Niedawno miał miejsce bunt rodziców przeciwko kradzieżom w kuchni na dożywianiącej dzieci. Dziś, znowu skarży się na panujące tam stosunki p. Raczkowski...

Nocleg w królestwie lwów

Rzykowna podróż boksera z żoną

Jeden z bardziej znanych bokserów angielskich, Willie Smith, przebywa obecnie w Rodezji (południowa Afryka). Przed kilkoma dniami wejechał on w towarzystwie swej żony do Nikali, zmienił jednak drogę i znalazł się

w okolicy, często nawiedzanej przez lwy.

Na domiar złego wyszła mu ben-

zyna, a trzy opony peky. Przebywszy 120 mil, bez natknięcia się na jakakolwiek ludzką osadę, Smith zmęczony długą jazdą na jednej zdrowej oponie i trzech obręczach, w dodatku nie mając benzyny, postanowił wraz z towarzyszącą mu żoną i trzecim uczestnikiem niefortunnej wyprawy, zapaśnikiem Ben-Shermannem

rozbić obóz pod gołym niebem.

Opuścili więc zepsuty samochód i spędzili noc obok wozu, na szczęście bez żadnego wypadku. Następnego dnia pożyczili benzyny i do przejeżdżającego automobilisty i do stali się do Broken Hill, gdzie dowiedzieli się, że z Lusaka wyszła już na ich poszukiwanie ekspedycja ratownicza, wysłana przez tamtejszy klub bokserki.

Tragedja bezrobotnego urzędnika

Chciał utopić syna a potem powiesił się

Bydgoszcz stała się onegdaj wiadomą wstrząsającą tragedją bezrobotnego urzędnika.

Kurt Fürstenhaup, człowiek żonaty i ojciec dwóch synów, z których jeden liczy 10, a drugi 13 lat, z zawodu bankowiec, od dłuższego już czasu pozostawał bez pracy, skutkiem czego wpadł w rozstrój nerwowy i groził niejednokrotnie że wymorduje żonę i dzieci. W końcu, będąc już prawie w obłądciu, przed kilku dniami usiłował utopić w Brdzie jednego z swych synów. Z trudem między chłopiec wyrwał się ojcu, i schronił się pod opiekę matki, która w obawie przed szaleńcem, przebywała u sąsiadów. Gdy następnego dnia żona

zajrzała do mieszkania, zastała wższac na kłancie zimne już zwłoki Fürstenhaupta, który popełnił samobójstwo dnia poprzedniego, natychmiast po powrocie z nad Brdy.

Czytanie ludzkich myśli

Sensacyjne doświadczenia niemieckiego uczonego

W uniwersytecie niemieckim w Jenie dokonywane są próby, których wartości nie podobna jeszcze dotychczas ocenić, które jednak nie wątpliwie są bardzo ciekawe. Mianowicie profesor tego uniwersytetu Berger,

usiłuje czytać myśli ludzkie za pomocą elektryczności.

Rzecz odbywa się w ten sposób,

że do ręki i nogi badanego człowieka przymocowuje się srebrną płytkę. Pod skórę głowy wkłada się srebrne igiełki, które dotykają kości czaszki. Igły te są rodzajem elektrycznych biegunów, od których prowadzi przewody do laboratorium. Tu odbiera się na paskach papieru, za pomocą aparatu specjalnej konstrukcji

znaki, dające w rezultacie linję krzywą.

Najmniejszy ruch myśli, przewijający się przez mózg człowieka, odbija się tą drogą na pasku papieru. Każdą zmianę napięcia mózgu przy pracy umysłowej, rejestruje ten aparat natychmiast i dokładnie. Rejestrowane były, również myśli ludzkie podczas snu.

Prof. Berger twierdzi, że po ulepszeniu aparatu będzie można zupełnie dokładnie chwycić przebieg myśli ludzkiej od chwili jej powstawania do wytaśowania jej, w formie pewnej ilości pracy.

Kim był? Co zawinił?

Zagadkowa ucieczka i śmierć

Do młynarza we wsi Wertetka, powiat Zborów w Małopolsce Wschodniej przyszedł jakiś człowiek z walizką i prosił o robotę. Po nieważ młynarzowi wydał on się podejrzanym, zażądał pokazania sobie papierów i równocześnie postąpił do policji. Gdy nieznanomy zorientował się w sytuacji, porwał walizkę i puścił się biegiem w kierunku rzeki. Tu dostał się w rozgąszenie rzeki i nie mógł dalej uciekać. Położył się więc w szuwarach i groził, że zabije tego, kto się przybliży. Mniej więcej za 3 godziny nadjechał rządcza z Nosowic i pod jego przewodnictwem zbliżyli się chłopci do nieznanomego, który leżał twarzą do ziemi w kałużu krwi z naderżniętem gardłem. Walizka, która była przedtem pełna, zastała pustą i tylko obok leżała brzytwa. Rannego

zabrała policja do szpitala w Tarnopolu.

Żona siekiera zamordowała męża

Onegdaj w nocy zamordowano kilkoma uderzeniami siekiery 69-letniego Andrzeja Bartnika, dozorca kamienicy przy ul. Słonecznej 44 we Lwowie. Żona denata Helena i sublokatorka Ryczkowska twierdzą, że Bartnik wyszedł w nocy otworzyć brame i więcej do miesz-

kania nie wrócił. Policja jednak, prowadząc już pierwszkowe dochodzenie natrafila na ślady krwi w mieszkaniu Bartników i to dało asumpt do przytrzymania Heleny Bartnikowej i sublokatorki Ryczkowskiej, która też do zbrodni się przyznała.

CZYTAJCIE TYGODNIK ILUSTROWANY KINO

BANDYCKIE METODY LOTNIKÓW Z.S.S.R. Z karabinu maszynowego ostrzelali patrol Korpusu Ochrony Pogranicza

Onegdaj nad pograniczem naszym, w powiecie mołodeckim, zjawiał się samolot sowiecki, lustrując wsie pograniczne Wielkowszczyznę i Mikowszczyznę oraz strażnicę K.O.P.-u.

W pewnej chwili załoga samolotu sowieckiego poczęła ostrzeliwać z karabinu maszynowego

kopistów, śledzących za samolotem. Kopiaści odpowiedzieli na to strzałami, które, niestety, chybiły, ale zmusiły samolot sowiecki do ucieczki.

Ofiar w ludziach nie było. Władze K.O.P. wszczęły dochodzenie.

NIEBYWAŁA ANORMALNOŚĆ Wieś która nie posiada ani jednej studni

„Zdawaćby się mogło, że rzeczą nie do pomyślenia jest by istniały u nas całe wsie które nie znają innej wody do picia jak rzeczna. A jednak w najbliższej okolicy Grodna wieś Przygodzice nie posiada ani jednej studni, ani też w pobliżu żadnego źródła, a czerpie wodę z Niemna. Jest to sprawa tembardziej skandaliczna, że i w miejscowej szkole powszechnej dzieci tę samą wodę piją. Ostatnio zainteresowały się tem władze i przeprowadziły analizę wody z

Niemna, która wykazała obecność bakterij chorobotwórczych. Mimo ciężkiej ogólnej sytuacji finansowej wydano zarządzenie natychmiastowego przystąpienia do budowy studni — narazie w szkole. Są podobno zamiary aby i wieś pobudzić oraz dopomóc jej w budowie 2 — 3 studzien. Oby tylko czynnikiem które realizować będą zarządzenia p. starosty nie brakło dobrej woli, a potrzebna kwota 1300 zł. nawet w obecnej chwili znaleźć się może”.
K. B.

Litwa Kowieńska wykupuje nieruchomości w Wilnie

Litwini dążą wszelkimi sposobami do wmówienia w cały świat, że ich nierealne pretensje do polskiego Wilna są słuszne. Chwytali się już w tym celu przeróżnych sposobów, niekorzystnie odbijających się przedewszystkiem na ich stanowisku międzynarodowym i szkodzących poważnie sytuacji gospodarczej Litwy.

Ostatnio zaś, jak podaje „Express Wileński”, sfery urzędowe

Litwy przeznaczyły duże sumy na zakup nieruchomości w Wilnie i na terenie województwa.

Należy mocno wątpić w jakkolwiek skuteczność tej akcji, jednak już dziś każdy prawy Polak nie powinien sprzedać ani piędzi ziemi Litwinowi.

Niewątpliwie władze nasze zareagują na to posunięcie Litwy w odpowiedni sposób.

OD POKUS GRZESZNYCH BRONIŁA MAŁŻEŃSTWO posłannictwo standaryzowanej dewotki

Państwo Stanisław i Anna Z. są bardzo kochającym się małżeństwem i mają sublokatorkę.

Co ma piernik do wiatraka? zapyta ktoś lubiący badać zjawiska życia codziennego. — Co ma kochające się małżeństwo do sublokatorki?

Otóż właśnie — ma! Sublokatorka zwie się Marjanna G. i jest standaryzowana stara panna i arcydewotka.

Gdy małżonkowie mówią do siebie i zdrobniają pieścizlotliwie swe imiona, panna Marjanna rumieni się po białka oczu.

Gdy zaś małżonek, idąc, albo wracając z pracy, całuje żonę, standaryzowana dewotka wydaje głuchy jęk, wobec którego grzmot

wybuchającego wulkanu jest kwileniem gołębia.

Państwo Z. znosili to długo, aż wreszcie przebrała się miara i poprosili panią G., by się wyprzedała.

Nie uczynię tego! — oświadczyła w odpowiedzi panna Marjanna. — Jestem Okiem Opatrzności w tym domu i muszę strzec was, by was pokusy nie brały.

Pokusy, jak pokusy, ale djabli zaczęli już wreszcie brać państwa Z. i gdy wczoraj znów westchnęła — zbili ją bez większych ceremonij, nie patrząc, czy biją w zebra czy w nerki.

Panna Marjanna uważa się za męczenniczkę.

Ławnik Magistratu podżegaczem tłumy

Wczoraj wieczorem w Skidlu o godz. 20 min. 30 w zakładzie fryzjerskim Kotoka Piernat Lejba wywołał awanturę i zaczął demolować urządzenie zakładu. Na interwencję przybył posterunkowy Danielewski Adam. Tymczasem przed zakładem zebrał się tłum ludności żydowskiej.

Piernat, podżegany przez Calkę Strupińskiego, stawił opór policjantowi, przycem, zebrani na ulicy żydzi, zajęli również groźną postawę wobec posterunkowego Danielewskiego.

Zajście zdołano zlikwidować przy pomocy reszty załogi po-

sterunku, która rozpedziła tłum a Piernata odprowadziła do posterunku.

Podżegacz Calko Strupiński, korzystając z zamieszania w tłumie, zbiegł.

Podczas awantury został poburzony przez tłum, urzędnik Magistratu p. Malinowski Mikolaj, który udzielał pomocy znajdującemu się w opałach posterunkowemu Danielewskiemu.

Jak zdołano ustalić, w czasie wstępnego dochodzenia, tłum był podżegany przez ławnika Magistratu Pereca Gifelda.

Nowa straż pożarna powstała w gm. Hornickiej

Ostatnio we wsi Mała-Olszanka odbyło się zebranie organizacyjne na którym postanowiono założyć straż ogniową - ochotniczą.

Do Zarządu wybrano pp. prezes Papuciewicz Wacław, v-prezes Papuciewicz Kazimierz, skarbnik Kuklewski Bronisław, sekretarz Siemiński Piotr, naczelnik straży Kuklewski Franciszek, pomocnik naczelnika Ziezulewicz Michał, gospodarz straży Kiesel Michał.

Na członków czynnych straży zapisało się 14 osób.

Organizatorami straży są: pp. Władysław Pawłowski — sekretarz gminy Hornica, Wacław Papuciewicz i Kazimierz Papuciewicz ze wsi Mała-Olszanka.

Dodać należy, że jest to z kolei już 4-ta drużyna strażacka zorganizowana na terenie gminy w ostatnich dwóch latach.

Amatorów cudzej własności nie brakuje w Grodnie

Rubin Krumiński doniósł policji o dokonanej u niego w piwiarni przy ul. Pereca 38, kradzieży czekolady i artykułów spożywczych na sumę 500 zł. Sprawcy dostali się do piwiarni po uprzednim złamaniu zamka.

Kaczorowska Marja doniosła policji o kradzieży wyrobów tytoniowych i cukierków wartości 20 zł., dokonanej w budce przy ul. Grandzickiej.

Kurpiński Mowsza doniósł policji o kradzieży z zakładu fryzjerskiego przy ul. Pereca 20, pięciu brzytw wartości 40 zł.

Gwiazda sportu wioślarskiego wyjeżdża do Bydgoszczy P. Kieskiewiczówna bierze udział w regatach Bydgoskich

Wczoraj wyjechała do Bydgoszczy p. Kieskiewiczówna Irena, gdzie weźmie udział w biegu „jedynek” pań w dniu 26 lipca 1931 r.

P. Kieskiewiczówna jest jedną z czynnych wioślarek W.K.W. w Grodnie zaledwie od dwóch lat i pomimo to posiada już dwa zwycięskie biegi.

Do Bydgoszczy towarzyszy jej kpt. Jan Szymański, komendant Przystani W.K.W. „Grodno”.

Nocne dyżury aptek

Dziś — apteka Klinkowsztejna — Plac Batorego 2, tel. 112.

Widowiska

Teatr Miejski — dziś „Meccenas Bolbec i jego mąż”.

Kino Polonia — „Marsz weselny”.

Kino Apollo — „Białe róże”.

OSTATNIE DNI POBYTU.



Przejdziem na kilka dni zatrzymać się w Grodnie słynny

ASTROLOG-JASNOWIDZ

ANTONI WASILEWSKI

który z linii dłoni i twarzy odczytuje przyszłość i przeszłość każdego. Daje porady, informuje o szczęśliwych dniach miesiąca i liczbach.

Cena od półtora złotego.

Adres: Grodno Bośniacka 14 m. 3 (z frontu) blisko Poczty 5-10. od 10 r. do 8 w. 494

Prenumerata miesięcz. z odnośnikiem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1-szpalt. w tekście 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy; a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7-ej wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefony: Administracji i Redakcji: dzienny Nr. 226, nocny Nr. 306.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski. Za wydawnictwo „Prasa Grodzieńska”: Tadeusz Korulski. „Polska Druk. Kres.” Grodno, Dominik 21